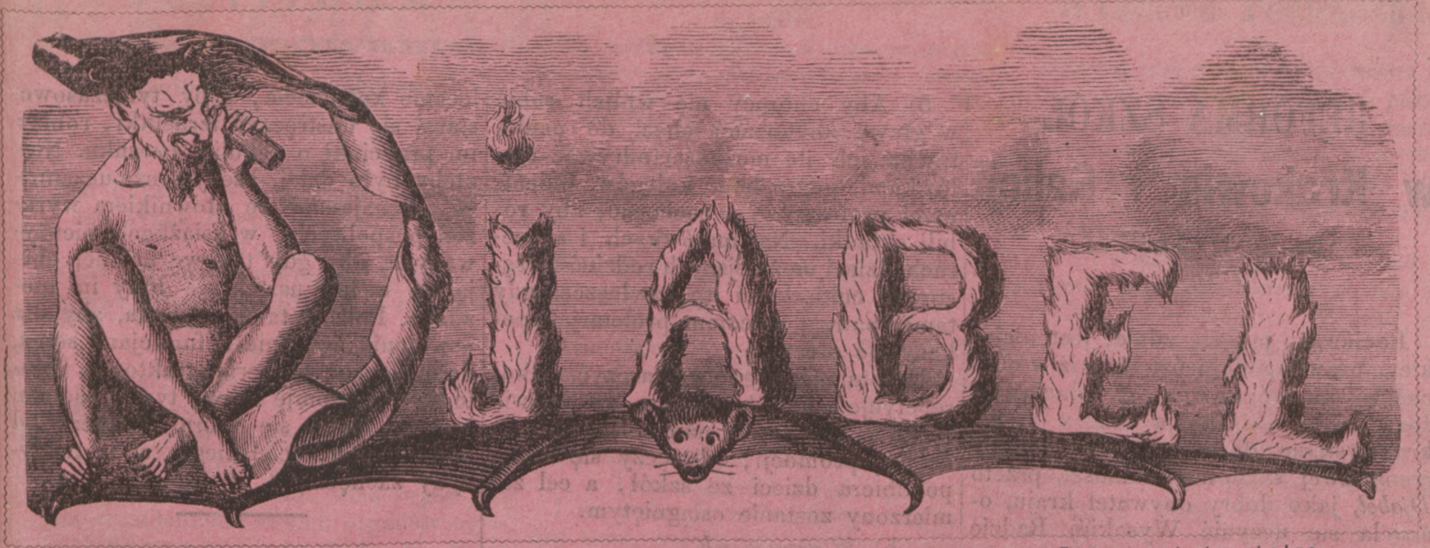
Rok III. Kraków, 7 stycznia 1872. Nr. 61.



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.
Redakcja przy ulicy Florjańskiéj pod numerem 363.
Rękopisma nie zwracają się.

Właściciel
Arkadjusz Kleczewski.

Prenumerata kwartalna.
w Austrji złr. 1. w W. Ks. Poznańskiém 25 sgr.
Numer pojedynczy 20 cent. Ogłoszenia po 5 cent.

PROROCTWA DJABELSKIE
na rok 1872.

Rok 1872 nie miał i mieć nie będzie równego sobie.

W roku tym dziać się będą rzeczy, o których śniło się jednemu filozofowi.

Po przejściu mrozów i zimna, nastąpią dni pogodne i ciepłe; po nich będą upały, deszcze, burze i nawałnice; w końcu uspokoi się rozhukana natura, w skutek czego jednogłośnie obraną zostanie honorowym prezesem-opiekunem towarzystwa łyżwiarzy krakowskich.

* * *

Na niebie ukazywać się będą gwiazdy, planety i komety ogoniaste i anglezowane, a nikt nie będzie w stanie orzec stanowczo, zkąd i dokąd takowe dążą.

* * *

Nowy gwałtowny wybuch na słońcu zmusi astronomów do badań, z których okaże się prawda jasna jak słońce, że plamy i dziury na słońcu pochodzą z winy towarzystwa dessauskiego, które, podjąwszy się oświetlania tarczy słonecznéj pod korzystnemi warunkami przez lat 99, zobowiązań kontraktowych nie spełnia.

* * *

Rząd cesarsko-rosyjski, troskliwy jak zawsze o dobro i bezpieczeństwo ukochanych swoich poddanych, zagrożonych cholerą od strony Galicji, posunie swoją armję aż pod Karpaty, gdzie urządzoną zostanie nowa linja kordonowa.

* * *

Mieszkańcom Galicji — bez różnicy stanu, płci i wyznania — dozwoloném będzie używanie języka rosyjskiego w szkole, urzędzie i kościele. Używający innych, obcych języków, sami sobie winę przypiszą, jeżeli za niekorzystanie z téj łaski pociągani będą do surowéj odpowiedzialności.

* * *

Syt sławy i zaszczytów prezydent Thiers ustąpi swego miejsca Orleanom, sam zaś pisać będzie swoje pamiętniki pod tytułem: *Historja zbira moskiewskiego*.

* * *

Książę Bismark w nagrodę nowych zasług wojennych (o czém późniéj będzie mowa) awansować będzie na króla.... duńskiego.

* * *

Król Wiktor Emanuel, spełniając swą misję, odda zjednoczone Włochy papieżowi i zaraz potém wstąpi do zakonu jezuitów. Garibaldi osiądzie na dewocji w Krakowie.

* * *

Bullą papieską, zaczynającą się od słów: „*Quousque tandem*“, zniesiony zostanie zakon jezuitów. Ojciec Bex zaprotestuje przeciw nieomylności papieskiéj; składek na świętopietrze nie będzie się już odsyłało do Rzymu, a Zgromadzenie na Wesołéj wystawi z tych składek dwa nowe klasztory.

* * *

Komitet pomnikowy krakowski, nie mogąc się zdecydować, komu wpierw wystawić pomnik składkowy: Kaźmierzowi W. czy Jadwidze, Mickiewiczowi, Krasińskiemu i Słowackiemu, czy Straszewskiemu, — rozwiąże się ostatecznie, w silném przekonaniu, że za poświęcenie się i trudy swoje sam na pomnik zasłużył.

REFORMA SZKÓŁ w Krakowie i Galicji

na rok 1872.

Poniewaź, jak się zdaje, jest niejakiém prawdopodobieństwem, iż w obecnéj rajsratowéj kampanji rezolucja złożoną zostanie, a Galicja wraz z W. ks. krakowskiém dostanie pewne rozszerzenie swéj samo-nie-rządności, przeto *Djabeł*, jako dobry obywatel kraju, ośmiela się uczynić Wysokiéj Radzie Szkolnéj pokorne przedłożenie w piekącéj kwestji, która mu leży na sercu, a do czego — jak mniema, prawo mu przysłuża.

Myśl rzuconą przez *Czas* co do mnożenia się proletarjatu naukowego, *Djabeł* najzupełniéj podziela, widząc z boleścią, że rękodzielnicy, wyrobnicy, woźni, chłopy, coraz większą nawałą napadają szkoły i oprócz szkodliwego ztąd mnożenia się proletarjatu naukowego, następuje obawa, ażeby oświecona hołota nie wzrosła w pychę i nie marzyła o mięszaniu się do rządów krajem. Ponieważ jednak prawnie nie można zapobiedz, aby się do szkół nie cisnęli, *Djabeł* mniema, iż należałoby, dla wstrzymania powodzi oświaty, poczynić pewne reformy w saméj szkole, dla odstręczenia, a uniemożliwienia gawiedzi objadać się mądrością.

Do najzbawienniejszych reform na tém polu *Djabeł* liczy:

a) *W normalkach.*

1) Aby profesorowie za wspólném porozumieniem z dyrektorem urządzili się tak, iżby każdy profesor nakazał każdemu uczniowi brać u siebie korepetycje i płacić minimum po 2 guldeny miesięcznie od sztuki. Który na korepetycje nie chodzi i nie płaci, temu nie dawać promocji.

Aby zaś profesorowi nie zabierać drogiego czasu, niechaj odbywa po 40—50 chłopaków w godzinie, bo tu nie idzie o to, żeby się uczyli i korzystali, ale żeby płacili.

2) W końcu roku kwestjonować promocję z pewnego przedmiotu i pozwolić poprawkę za opłatę 5—8—10 reńskich, stosownie do zamożności rodziców; któ ry zaś nie zapłaci, zatrzymać go w klasie rok drugi.

3) Zmieniać jak najczęściéj książki szkolne, wybierać takie, które sami profesorowie klecą, uważać, aby były drogie. Kajetów kazać kupować jak najwięcéj.

4) W czasie odmawiania modlitwy przez chłopców odwracać się do nich tyłem, na znak wolnomyślności.

5) Aby chłopcy nie wbijali sobie w głowę zbytecznéj chęci do nauki, trzeba ich ile możności odrywać majówkami, pogrzebami kolegów, imieninami profesorów, a zachęcać, aby robili składki. Na majówkach i spacerach dzieci możniejszych rodziców częstować cukierkami itp., zwłaszcza gdy tamci patrzą; dzieciom proletarjatu pokazywać plecy.

Hołota nie mogąc wystarczyć na korepetycje i książki, widząc, że synowie mimo męczenia się nad książkami nie dostają promocji, odstręczy się sama, poodbiera dzieci ze szkół, a cel zamierzony zostanie osiągniętym.

b) *W gimnazjach.*

Zachowując powyżéj dla normalek proponowane przepisy, należy oprócz tego wyrostków zawczasu przyzwyczajać do poszanowania różnicy stanów; w tym więc celu:

1) Chociażby nie było koniecznéj potrzeby potworzyć paralelki klas, a w oddziale pierwszym umieścić synów pańskich, szlacheckich, bankierskich i t. p. będzie to z korzyścią i dla stanu nauczycielskiego, bo wdzięczni rodzice, będą się znali na rzeczy; w oddziale drugim (?) synów klasy średniéj, więc synów uboższéj szlachty, mieszczan, urzędników, rękodzielników bogatszych i t. d. — W oddziale trzecim synów gawiedzi miejskiéj i chamskich. Kruk krukowi oka nie wykole.

Pierwszy oddział szanować, drugi tolerować, trzeci maltretować.

2) Majówki urządzać z większym komfortem, zapraszać panny podlotki, urządzać tańce na murawie, pozwalać chłopcom próbować skrzydełek w umizgach, pozwalać im pić, a dla ośmielenia przykładem upijać się z nimi, pochlebiać paniczom, którzy najwięcéj przyłożyli się do opłacenia majówki; nadskakiwać mamom i papom, chwalić pilność ich synów, choćby mieli kwalifikację figurowania w jasełkach przy żłobku i t. p.

Te są w ogóle reformy, jakie *Djabeł* uważa za najpilniejsze i za konieczne do zaprowadzenia na razie.

Wprawdzie nauczyciele będą może sprzeciwiać się temu, nie zechcą przystać na proponowane powyżéj manipulacje, ale dla dobra ogólnego trzeba czasami poświęcić i swoje przekonania.

Słóweczko jeszcze co do kursów pedagogicznych. Na kursa te ciśnie się dużo młodzi, zwłaszcza żeńskiéj, a ztąd wynika obawa rozmnożenia się proletarjatu nauczycielskiego. Otóż, zdaniem *Djabła*, należałoby starać się, ile możności, odstręczyć rodziców od posyłania panien na kursa. Jako sposób najskuteczniejszy uważa *Djabeł* polecenie katechecie, żeby tymczasowo starał się odstręczyć izraelitki, robiąc im przycinki o cebuli i czosnku. Niezłeby było daléj, ażeby tenże uczennice obznajamiał ze słownikiem wyrażeń pospolitych, w książkach nieużywanych, aby gdy takowe późniéj obiją się o ich uszy, nie były im nieznane. Polecić także wypada, aby dla oswojenia uczennic z funkcjami serca, ile możności, obszernie traktować fizjologję i anatomję serca; tym sposobem bowiem może się która odstręczy od zawodu nauczycielskiego, a do medycyny zachęci.

Pisma perjodyczne.

Z nowym rokiem 1872 dochodzą nas wieści o następujących nowych pismach:

W Warszawie, stara gazeta w nowéj formie: *Batóg.* Setny rok istnienia. Redaktor główny hr. Berg; redaktor odpowiedzialny Publiczność; nakładca cesarz Aleksander; odcinek redaguje Witte, kronikę teatralną Muchanow, gospodarstwo i przemysł esauł kozacki Czystuchin. Administrator oberpolicmajster Własow. Dodatek miesięczny, belletrystyczny p. t. *Kontrybucja.*

W Poznaniu — *Kurjer Poznański*, dziennik narodowy, pod protekcją najwyższéj władzy duchownéj i zwierzchnim nadzorem Nadrabina. Główni współpracownicy: p. Teodor Żychliński (rubryka składek); ks. Koźmian (polemika); p. K. Morawski (odcinek); ks. Stagraczyński (rubryka grubjaństw) i p. Tempelhoff (artykuły gospodarskie). Główna ajencja u Katz'a.

We Lwowie — *Hajdamaka*, dziennik demo-demo-demokratyczny. Redakcja co tydzień zmieniana przez powszechne głosowanie. Organ mówców narodowych.

W Krakowie — *Stańczyk*, pismo nie-humorystyczne; redaktorowie znani i wypróbowani.

W Prusach Zachodnich, tygodnik *Kompost*, pismo religijno-gospodarskie, organ gnoju i postępu. Jako premja abonenci mają obiecane po miarce guana, ale nie peruwiańskiego.

Kończąc tę skromną wiązankę, uszczknioną na polu prasy perjodycznéj, z żalem przychodzi nam oznajmić, iż *Przegląd Lwowski* pochwalony przez *Germanję*, z radości tknięty apopleksją, żyć przestał i przeniósł się na łono ś. p. *Unji*. Pozostałe zapasy grubjaństw, zarozumiałości i samochwalstwa, są do nabycia z wolnéj ręki, niżéj cen fabrycznych.

POZYTYWIZM w zastosowaniu.

Mysterium dramatyczne.

OSOBY:

Pan Fryzio. — Jego żona. — Czesio ich synek 6-letni. — Jan, służący.

Scena I.

Scena przedstawia godzinę obiadową — stół świetnie zastawiony, przy panu Fryziu leży numer „Kraju“.

Czesio.

Ja niechcę pieczeni! ja chcę konfituli!...

P. Fryzio.

Dziwnie niepozytywny jesteś mój Czesiu! Mięso daleko właściwsze jest dla wzmocnienia twoich organów egoistycznych. *(do żony)* Są to, moja duszko, organa służące do odżywiania osobników.

Żona.

Powiedz mi, mój drogi, co ty od kilku dni ciągle tylko o jakimś pozytywizmie gadasz? co to jest?

P. Fryzio *(pogardliwie)*.

Ty tego niezrozumiesz duszko! Ale to ogromna reforma!..., ogromna!... ile to przesądów zniknie!... ile to składek przestanie się płacić *(namyśla się)* albo jaka to zmiana w stosunkach małżeńskich naprzykład...

Żona.

No, no, cóż takiego?

P. Fryzio.

Dotąd, moja duszko, uważano małżeństwo za jakiś związek dusz, serc, ale ponieważ pokazało się dowodnie, że dusz i serc nie ma...

Żona.

Cóż znowu?!... cóż znowu! Fryziu? co ty pleciesz?

P. Fryzio *(z uśmiechem)*.

Tak, tak, moja droga! to rzecz pewna, więc gdy u jakiego osobnika — organa a... ale... zaraz ci powiem *(zagląda do „Kraju“)* alltr... altruistyczne..... otóż, gdy te organa obstruistyczne *(objaśniając)* które widzisz duszko pchają osobniki do przedłużania rasy, są u jednego z nich bardzo rozwi....

Scena II.

(Wchodzi lokaj Jan, tęgi i przystojny mężczyzna. Zamiast serwety trzyma Kraj w ręku — szybko się przybliża, bierze malutkiego p. Fryzia za kołnierz, podnosi go i siada na jego miejsce, mówiąc):

Walka o byt!

(Ogólne pomieszanie).

Żona.

Jezus Marja!

P. Fryzio *(ochłonąwszy)*.

Co to znaczy?! co ty sobie myślisz! to rozbój!

Jan *(spokojnie, nakładając sobie polędwicy na talerz)*.

To walka o byt *(wskazując na artykuł w „Kraju“ p. t. „Prawo postępu“)* Czytałeś pan to?

P. Fryzio.

Czytałem.

Jan.

I chwaliłeś pan?

P. Fryzio.

No, chwaliłem... ale cóż ty, durniu?...

Jan.

Tu wyraźnie stoi, że jak świat światem, silne osobniki niszczyły słabsze, i że tak jest dobrze. Prawda?

P. Fryzio.

No tak, to rzecz dowiedziona... ale...

Jan *(zajadając polędwicę)*.

I że walka ta była najzaciętszą między tymi, co się tém samém żywili....

P. Fryzio.

No tak... ale cóż, ty ośle, myślisz, że....

Jan *(j. w.)*.

Otóż, spojrzyj pan jeno na siebie i na mnie. Jesteś mały i chudy, a ja przecie chłop niczego; masz łydki jak wykałki do zębów, a ja!... głowinę masz jak piąstkę, a u mnie łeb co się zowie — pan jesteś głupi, a ja!...

P. Fryzio.

Zuchwalcze!

Jan.

Cicho! Podług socjologji i biologji więc jesteś pan *osobnikiem niedołężnym* i w imię *prawa doboru,* na którem postęp polega, ja, jako *osobnik silniejszy,* wypędzam pana i zabieram jego miejsce, tem bardziéj, że obaj lubimy polędwicę i piwo tenczyńskie. Teraz idź do djabła! Tak się działo od miljona miljonów lat. Walka o byt! ot, co jest! *(nalewa sobie piwa)*.

P. Fryzio.

Żono! Czesiu! chodźcie! *(do Jana)* ja cię nauczę, łajdaku!

Jan *(wskazując na dziecko)*.

Tego zarodka noszącego w sobie twoje liche przymioty, możesz zabrać ze sobą. On, jako potomek słabego osobnika i tak przepadnie. Ale *(wskazując na żonę)* ten żeński osobnik zostanie tu. Tego wymagają altruistyczne organa moje, a ponieważ jestem osobnikiem dorodniejszym, prawo doboru mnie służy. Rozumiesz pan?

P. Fryzio.

Gwałtu! on zwarjował! uciekajmy! po policję!

Jan *(z godnością)*.

Nie, panie! Jestem pozytywistą!

Żona *(do męża)*.

Ach! tośty to tak chwalił! rozumiem teraz.

Wystawa Poznańska.

Znanym jest dobrze publiczności spór toczący się pomiędzy pismami poznańskiemi o to, czy polscy gospodarze w księstwie winni brać udział w wystawie urządzonéj przez niemców, a do któréj Towarzystwa rolniczego polskiego umyślnie nie zaproszono.

Samo z siebie wynika, że *Djabeł* najzupełniéj popiera szlachetną zasadę *Orędownika,* który twierdzi, że gdzie idzie o grosz, tam honor narodowy można tymczasowo rzucić w błoto. Zdaniem więc naszem, rolnicy i gospodarze wielkopolscy winni uczestniczyć w wystawie — żeby jednak i wilk był syty, (t. j. żeby Dziennikowi Poznańskiemu zapchać gardło) należy czuwać nad tem, ażeby dostawione okazy były odpowiednie godności narodowéj.

Tak więc, między innemi, należałoby wystawić:

a) *Maszynę* do plewienia, podrzynania i karczowania polskości, aprobowaną przez JE. ks. Arcybiskupa Halkę.

b) *Żniwiarkę* do zbioru obfitych plonów dla ultramontańskich siewców.

c) *Tygiel* do topienia i *nożyce* do łamania sreber kościelnych, na rzecz świętopietrza.

d) *Extyrpator,* do tępienia rozkorzenionych zasad staréj wiary ojców i prawdziwéj dawnéj pobożności polskiéj.

e) *Młocarnie,* do omłotu heretyków, postępowców, patrjotów i tp. hołoty.

f) *Siewnik* do rozsiewania ziarna niemczyzny w umysłach polskich.

g) *Grabie mechaniczne* do sprzątania nieruchomości, spuścizn, gotowizny i klejnotów, na rzecz internacjonału czarnego.

h) *Drenarkę,* do ułatwienia odpływu reszty uczuć szlachetnych i zacnéj krwi pozostałéj po naddziadach.

i) *Merynosy* sztucznie strzyżone przez pasterzy kongregacji wielkopolskich.

k) *Nierogacizna,* wychowana w poznańskiéj oborze OO. jezuitów.

l) *Cielęta rasowe* oraz *jałówki z przychówkiem,* zostające pod wyłączną pieczą ks. Zmartwychwstańców.

m) *Gęsi* utuczone przez sykofantów.

n) *Kokoszki* magnackie, znoszące złote jaja do spiżarni klasztornych.

o) *Trutnie i osy* duchowne, robiące(?) miód w Tygodniku katolickim i Przeglądzie lwowskim.

p) *Nawóz* używany przez ultramontanów do zgnojenia narodu.

Mamy nadzieję, że ziemianie wielkopolscy nie zaniedbają pójść za zdaniem Orędownika, w przekonaniu, że tak *obesłana* wystawa ściągnie na nich pochwały nietylko p. Tempelhofa, ale nawet ukochanéj *Germanji!!!*

Królewskie dary.



Trzej posłowie, doktorowie — Lwów i Kraków opuszczają — serc ofi[illegible] z trzema dary — Tobie, Galilejo, dają: — darami się kontentujesz — bardziéj głowy ich szacujesz za co w *Djable* chwałę mają.

Teatr.

W sam dzień Nowego Roku przypatrywaliśmy się ze zgorszeniem przedstawieniu Konfederatów w krakowskim teatrze. Nie pojmujemy, zkąd wzięło się dyrekcji wywłóczyć na scenę jakiś niedowarzony utwór zapomnianego poety i raczyć nas pokarmem patrjotycznym. Rzeczy to całkiem nie na czasie — niech sobie Konfederaci, Puławscy, Choisowie odpoczywają snem wiecznym. Niechaj Marek tłucze się po piekle, ale nie po scenie. W wieku kolei żelaznych, akcji i giełdy, występować z jakiemiś ognistemi tyradami, przypominać czasy poświęceń i gorącéj miłości ojczyzny — to czyste drwiny!!!

Ale jeżeli z jednéj strony oburzył nas gust dyrekcji, to z drugiéj pocieszający balsam na nasze djabelskie serca wylało młode pokolenie. *Krajowi* podobało się twierdzić, że publiczność przyjęła z entuzjazmem kazanie i modlitwę ks. Marka. Bajki prześwietny sądzie! *Kraj* siedzi w przodkowych krzesłach, więc nie wie co się za nim dzieje, ale my siedząc na żyrandolu; mogliśmy doskonale ocenić wrażenie owego dramidła. Wprawdzie siwe i szpakowate figury, obcierały gęsto oczy a waliły brawa aż im ręce puchły, wprawdzie i kobietki płakały — lecz to nic bynajmniéj nie dowodzi. Siwe i szpakowate pokolenie wkrótce wymrze i przestanie nam mącić pokój. Kobieta zaś, jak śpiewa książe w Rigolecie „jest zmienną“. Ale za to młode pokolenie, przyszła nadzieja ojczyzny, zachowało się przyzwoicie i okazało się godnem nowych a beznarodowych idei. Z pociechą widzieliśmy obojętność, znużenie i nudę na wielkiéj części młodzieńczych fizjonomji, a nawet i pewną obawę, gdy na scenie wykrzykiwano: „precz z Moskalami!“ I słusznie: Michałowice tylko o milę, a nużby usłyszeli i przyszli.... brr!! nie starczyłoby może nawet czasu na urządzenie drapaka. Młodzież owszem manifestowała przeciwko téj scenicznéj konfederacji, hałasowała bowiem i biła się na parterze, przeszkadzając drugim, aby nie słyszeli gorszącéj przemowy ks. Marka i nie zarazili się jego duchem. Ożywiła się dopiero ta część publiczności, w Łobzowianach! Tłumiony entuzjazm buchnął szalonym grzmotem oklasków na widok olbrzymiego daszka u czapki Protazego; oklasków, których młodź szczędząc Puławskiemu, dała nawiasem potężną nauczkę dyrekcji.

Do téj ostatniéj kilka słów jeszcze: Świetna dyrekcjo! Uderz się w piersi i przyznaj, że młody Dumas, za którego sponiewierałaś *Djabła* w Afiszu, zawsze lepszy od pana Adama, że inne i szlachetniejsze rozbudza namiętności w sercach młodzieży, aniżeli zapleśniały autor Konfederatów! Raz jeszcze powtarzamy, uderz się w piersi i wołaj wielkim głosem: *mea culpa!*

Jeżeli już zachciało ci się termometrować serca publiki, to przynajmniéj powinnaś była uwzględnić czasy bezwyznaniowe i wyrzucić z mowy ks. Marka rażące ustępy o pomocy Boskiéj i opiece Bogarodzicy.

Któż widział takie anachronizmy wprowadzać na scenę i drażnić bezwyznaniowców? gdzież tolerancja, gdzie poszanowanie braku uczuć moralnych, religijnych i patrjotycznych? Prawdziwie możnaby cię posądzić o jakieś ultramontańskie zasadzki, gdyby teatr, ta instytucja wyklęta, mógł być ich areną. Upamiętaj się świetna dyrekcjo, przyłóż sobie zimnéj wody na czoło a Konfederatów schowaj raz na zawsze do szafy bibljotecznéj, ażeby nam humorów i spokoju nie psuli, zacnych uczuć indeferentyzmu patrjotycznego i religijnego nie osłabili, a nahajek kozackich na nasze plecy nie ściągnęli.

Nauczyciel wiejski i wilki.

(Bajka).

Opuszczony od Sejmu, Szkolnéj Rady, nieba,
Niemając w zimnéj chacie i kawałka chleba,
Nauczyciel zziębnięty, głodny i znękany,
Postanowił raz skończyć żywot opłakany.
Lód na rzekach — więc trudno czekać zanim staje;
Wieszać się — pfe! tą śmiercią karze świat hultaje:
Więc szedł w bór prosić wilków, o przyługi bratnie
Litościwsi od ludzi, zjedzą go bezpłatnie.
Już w lesie... wnet usłyszał jak wyją gromadą,
W mgnieniu oka już całe otacza go stado —
Lecz gdy go tylko bliżéj niceo obwąchali,
Odwracają się z wstrętem i chcą zmykać daléj.
— Dlaczego mnie nie jecie? wrzasł pedagog w złości,
— Boś chudy — wilk odpowie — sama skóra, kości,
Taką mizerną strawą głodu nie uśmierzę,
A żal mi łamać zęby na wiejskim belferze.

Jedność, zgoda i braterstwo!

(w dziennikarstwie).

Dobra nauka w las nie poszła. Pan Lam z *Gazety Narodowéj* skoczył do *Dziennika Polskiego*, p. Żychliński b. redaktor *Dziennika Poznańskiego* objął kierunek *Kurjera Poznańskiego*. O, stolice bratnich ziem! nie zazdrośćcie sobie! Tu i tam kierownicy opinji są niewzruszeni w zasadach, jak, jak.... chorągiewki. Czytelnicy! ufajcie tym panom na słowo, albowiem natchnieni zostali!

Gospodarstwo, przemysł, handel.

Dowiadujemy się z radością, że jeden z naszych utalentowanych dramaturgów zabiera się do dopisania trzech brakujących aktów do *Konfederatów barskich* Mickiewicza. Poufnie znów zapewnił nas ów dramaturg, że jeśli tylko Dyrekcja teatru zechce wystawić jego arcydzieło, nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że trzy nowe akta będą stokroć lepsze od dwóch pierwszych. Znana i wypróbowana skromność autora, jest dostateczną rękojmią, na podstawie któréj Dyrekcja teatru krakowskiego winna by mu z góry zapłacić odpowiednie honorarjum.

Literatura, sztuki piękne.

Na zakończenie starego i godne rozpoczęcie nowego roku danem było w Krakowie śniadanie, kosztujące kilkanaście setek, a tém szczególne, że oprócz samych ucztujących, nie było na niem nic a nic krajowego (warunek *sine qua non* fundatora). Począwszy od wódek *francuzkich*, ryb *rosyjskich*, nowalijek *algierskich*, cebuli *hiszpańskiéj*, i w tym samym stosunku innych potraw — sól sprowadzono umyślnie z warzelni *pruskich*, po bułki telegrafowano do *Wiednia* — woda tylko była *krajowa* bo to nic nie kosztuje. Trzeba przyznać że arystokracja galicyjska, jakkolwiek *młoda* jeszcze, umie z godnością używać swego majątku! Bo, proszę ocenić, *ile warto* i jakich pochwał takie *międzynarodowe* śniadanie?.

Zmiana redaktorów.

Słyszeliśmy, że od 1 kwietnia pan Lam obejmie redakcję *Tygodnika katolickiego*, a pan Żychliński *Dziennika Polskiego*. Zmiana ta jednak nie wpłynie bynajmniéj na ducha i kierunek obu pism wspomnionych, gdyż, jak wiadomo, znakomici ci dziennikarze z równym talentem kierować umieją pismami wszelkich barw, dążności i przekonań. Jest to tém pochlebniejsze dla naszego dziennikarstwa, że ojczyzna żurnalistyki, Francja, posiada jednego tylko pana Villemaissant, tak uniwersalnie uzdolnionego, tymczasem nasza posiada już dwóch wypróbowanych, a któż wie ilu *in spe!*

DOWÓD

że wojny francuzko-pruskiéj w r. 1870 i 1871 nigdy nie było.

Podobało się pseudo-historykom i kłamliwym dziennikarzom przez ostatnie półtora roku uporczywie wmawiać w publiczność, jakoby pomiędzy Prusami wrzała straszliwa wojna, zakończona spotężnieniem Prus, a upokorzeniem i poniżeniem Francji.

Wszystko to jest najbezczelniejszém kłamstwem, co będziemy się starali udowodnić następującemi argumentami:

1) Wiadomo, że Napoleona III prusacy lękali się jak ognia, że każde słówko wyrzeczone przez niego na przemówieniach noworocznych, nabawiało ich śmiertelnemi potami; skądże więc na raz zebrałoby im się na odwagę wydania wojny tak groźnemu potentatowi?

2) Wiadomo, że Napoleon I zbił prusaków na kwaśne jabłko; jeżeli więc pojedynczy dał im rady i prawie całego państwa pozbawił, zkądżeby potrójny miał wziąść cięgi i poddawać się pod Sedanem?

3) Wiadomo, że historycy francuzcy, nie wyjmując Thiersa, nie mieli dosyć słów obelżywych na okrycie pogardą jenerała Macka za to, że z 35,000 wojska poddał się w Ulmie Napoleonowi Imu. Jakiémże więc czołem ci sami francuzi mogli się poddawać w 80,000 pod Sedanem i w 130,000 w Metzu, a w 500,000 w Paryżu i okrywać się sromotniejszą hańbą, aniżeli wyszydzony i sponiewierany Mack!?

4) Wiadomo, że Francja na wiosnę 1870 r. miała 1,200,000 armji gotowéj i wyćwiczonéj, nie licząc kartaczówek i chassepotów; alboż ta armja była mgłą, iżby mogła zniknąć jak dym i nie zbić na głowę prusaków?

5) Wiadomo, że Paryż mógł wystawić, jak powiedziano wyżéj, pół miljona wojowników, czyż jest najmniejszém prawdopodobieństwem, ażeby 200 tysięcy prusaków, mogło tę stolicę obledz i zmusić do poddania się haniebnego?

6) Wiadomo, że prusacy mają siebie za najrozumniejszy i najucywilizowańszy naród, mógłże więc znaleźć wiarę u publiki fałsz tak bezczelny, jakoby wojsko pruskie dopuszczało się rabunków i łupieży, właściwych ludom dzikim i barbarzyńskim, ażeby toż wojsko wyrzynało w pień kobiety i dzieci za to, że mężowie ich i ojcowie bronili rodzinnéj ziemi, ażeby taką niezatartą hańbę ściągnęło na naród niemiecki, do którego gwałtem się liczy?

7) Wiadomo, że przed dwustu laty król pruski był lichym elektorkiem hołdującym Polsce, jakimże więc sposobem mógł zwyciężyć Francję, która przed 60 laty całą Europę pod pantoflem trzymała?

8) Nakoniec, co najważniejsza, Bolesław Świerszcz telegrafował w r. 1870 wszędzie a ciągle, że Bismark z Napoleonem są *amis cochons*, to więc już jedno powinno być najpotężniejszym argumentem, że wojny między Prusami a Francją być nie mogło.

Na powyższych 8miu, a nie na 4ch punktach, jak sprawa polska w r. 1863, opierając się Djabeł, klnie się na księży Stagraczyńskiego i Koźmiana, wszystkich jezuitów i djabłów, że wojny między Prusami a Francją wcale nie było.

Racja Orędownika.

Gniewają się na *Orędownika*, a tymczasem *Orędownik* ma zupełną słuszność. Policzek wymierzony w prawą stronę, nie zarumienia strony lewéj — to jest fakt pozytywny. Cóż więc może obchodzić przemysłowców polskich obelga wyrządzona polskim rolnikom?..

Łamigłówka Nr. 14.

Choć bez skrzydeł, górnie latam,
Osiem liter mam w swym składzie,
A z nich różne rzeczy splatam,
Co chcę stwierdzić na przykładzie:

Najprzód, jest tam w mojem łonie
1. To, gdzie zmierza każda praca,
2. Zwierz, co w pańskim żyje tonie,
3. Ta co w kartach się opłaca.
4. Miara bardzo pospolita,
5. Ten, co młodszy jest od asów,
6. Rzeka, w Austrji znamienita
7. I duchowny z dawnych czasów.
8. Znany taniec, salonowy,
9. Tytuł znaczny, niezupełny,
10. 11. Część zaprzęgu, zjazd ludowy
12. I ten wyrób, co z bawełny.
13. Gładka nazwa części ciała,
14. Ważny przyrząd wojowników
15. Imię słynne (rzeźby chwała!)
16. Skromny pokój samotników.

Rozwiązanie Łamigłówki Nr. 13.

A. otrzymał głosów 2000; B. 1824; C. 2128; D. 2129; E. 1624 głosów. Wszystkich głosujących było 10000.

Wiadomości literackie.

Tygodnika Mód N. 22 zawiera: Listy autorki kroniki zagranicznéj w Bibliotece Warszawskiéj. Korespondencja ze Lwowa. Przegląd literacki. Wielki nieznajomy, obrazy naszych czasów przez J. I. Kraszewskiego w 2 tomach. Dombey i Syn, powieść K. Dickensa. Opowiadanie żołnierza, wydane przez Amadeusza Acharda. Przytem dodatek z drzeworytami.

Kwartalnie w Krakowie złr. 3 c. 26 w Galicji z przesyłką złr. 3 c. 52.

Przyjaciel Dzieci N. 52 zawiera: Nauka moralności. Suknia balowa przez Wandę. Do Matki (wiersz). Dobry uczynek, komedja w jednym akcie. Adelsburgska pieczara (z ryciną). Uszkodzenia w ciele ludzkiem. Taniec Sambaqueqa (z ryciną). Nil (z ryciną). Mały ogrodnik p. Wiślickiego (z drzewor). W dodatku: Indjanie i Chinczycy. Przygody dwóch młodych podróżnych

Kwartalnie w Krakowie złr. 1 c. 80 w Galicji z przesyłką złr. 2 c. 6. — Prenumeratę na powyższe pisma, przesyłać należy pod adresem: **Aleks. Nowolecki, w Krakowie, w Wydawnictwie dzieł ludowych.**

Wystawa nieustająca Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, w pałacu biskupim, przy ulicy Franciszkańskiéj, otwarta codziennie (oprócz Poniedziałku) od godz. 11 do 4 — Wstęp w Niedzielę 10 cent. w dni powszednie 20 cnt. od osoby.

Od Redakcji.

Djabeł wychodzić będzie w roku przyszłym 1872, w tym samym kierunku i formie jak dotąd.

Prenumerata wynosi kwartalnie **złr. jeden.** W księstwie Poznańskiém srebr. groszy **25.**

Dwa pierwsze roczniki **Djabła** (od 7 lipca 1869 do 22 czerwca 1871 r.) są jeszcze do nabycia w Redakcji.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Stanisław Strzeszyński. Czcionkami drukarni „Kraju“ pod zarząd. St. Gralichowskiego.